

Rządowa wersja Jugendamtów

Politycy i prawnicy z dystansem odnoszą się do pomysłu ministerstwa pracy, aby wyposażyc pracowników socjalnych w uprawnienia do odbierania dzieci rodzicom bez zgody sądu, a nawet bez obecności policji. Zwracają oni uwagę, że uprawnienia te mogą być nadużywane, a poza tym istniejące regulacje pozwalają na natychmiastowe interwencje w wypadku zagrożenia zdrowia lub życia dziecka.

– Jeżeli na dość chaotyczny i dość nieudolny system opieki społecznej nałożymy drugi instrument, to nie ulepszy to całego systemu – ocenia Joanna Kluzik-Rostkowska (PiS), wiceprzewodnicząca sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Posłanka podkreśla, że każdy instrument, która ma chronić dzieci, powinien być włączony w całościowy i kompleksowy system, ponieważ wówczas będzie właściwie działał. – A tutaj zamiast szerokiej wizji, na którą nakłada się poszczególne narzędzia, mamy po prostu wyrwany jeden element – zaznacza.

Rostkowska zwraca uwagę, że istotne jest w tym przypadku stanowisko pracowników socjalnych. – Trzeba by zapytać samych urzędników, czy to narzędzie jest im potrzebne – mówi, wskazując, że takie uprawnienia mogą stwarzać sytuacje, w których pracownicy, aby uniknąć ewentualnej późniejszej odpowiedzialności, na wszelki wypadek będą zabierać rodzicom dzieci. – Może to prowokować sytuacje niepożądane, że zbyt łatwo dzieci będą zabierane – uważa Kluzik-Rostkowska.

Tadeusz Cymański (PiS), członek sejmowej komisji, wskazuje, że wszem, istnieje problem wyposażenia, czy to organów socjalnych, czy też policji, aby mogła podejmować skutecznie działania w przypad-

ku przemocy domowej wobec dzieci, ale należy to robić w sposób wyważony. – Sprawa jest delikatna, chodzi o to, żeby państwo nie ingerowało w mir rodzinny. Ale skala patologii jest tak wielka, że ja odbieram to jako dramatyczny pomysł i szukanie rozwiązania – mówi Cymański. Poseł dodaje, że wyraźnie brakuje „pewnych instrumentów działania doraźnego”. – Zgoda jest co do jednego: chcemy przyspieszenia procedur, bardziej zdecydowanych działań, ale decyzja ostateczna w takich sprawach należy do sądu, tego musimy chronić – podkreśla Cymański.

Rostkowska wskazuje, że będąc wiceministrem pracy, przygotowała odpowiednio projekty przepisów kompleksowo monitorujących sytuację dziecka, ale obecne kierownictwo resortu nie chce z nich skorzystać, lansując swoje rozwiązania. – Dobro, jakim jest władza rodzicielska, może podlegać takiej władzy, która jest w stanie kompetentnie to dobrze ocenić, mówimy tutaj o władzy sądowej – stwierdza natomiast menes Piotr Kwiecień. Podkreśla on, że jakkolwiek wyłom w tej zasadzie wskazuje na to, że państwo przyznaje się do niewydolności sądów rodzinnych, czego nie można zaakceptować. – Nie jest prawidłowym rozwiązaniem zwalnianie sądów rodzinnych z obowiązków, do

których aksjologiczne tylko te sądy są powołane, żaden inny organ nie powinien wyręczać w tym sądu rodzinnego – dodaje Kwiecień.

Ocenia on, że decyzja urzędników socjalnych będzie podejmowana bez głębszego przemyślenia i w sytuacjach nadzwyczajnych. – Obecnie istnieją środki pozwalające na zapewnienie dziecku ochrony. Tworzenie sytuacji, w której będzie funkcjonował dodatkowy organ, który będzie jeszcze mógł tego dokonać z pominięciem sądu, moim zdaniem jest zupełnie nieprawidłowe – mówi prawnik. Teraz w sytuacji nadzwyczajnej dziecko może być przekazane do policyjnej izby dziecka albo do rodziny zastępczej.

Otwarty natomiast na to rozwiązanie jest prof. Piotr Kruszyński (UW), który bierze pod uwagę to, jak działa w Polsce policja. W jego ocenie, mogłaby to być tylko sytuacja doraźna, ponieważ – jak podkreślił – „w żadnym razie taka decyzja administracyjna pracownika socjalnego nie może zastępować decyzji sądowej”. Sąd musiałby każdorazowo potwierdzać taką decyzję i badać jej legalność. Rozwiązania zaproponowanego przez resort pracy broni Magdalena Kochan (PO). – Przychyłam się do tego rozwiązania. Co jest ważniejsze: dobro dziecka czy ewentualne nieprawidłowości wynikające z tego rozwiązania? – pyta retorycznie posłanka. – Z punktu widzenia dobra dziecka, nawet jak gdzieś się zdarzy wypadek nadgorliwości, to jest to słuszne rozwiązanie – podkreśla Kochan.

Zenon Baranowski